

XI Bydgoski Festiwal Operowy



Gwałt doskonały

■ Benjamin Britten „Gwałt na Lukrecji” - tę całkiem współczesną operę przywieźli do Bydgoszczy artyści z Krakowa. Po przeczytaniu kilku recenzji, zresztą nieprzychylnych, spodziewałam się nieciekawego przedstawienia, beznadziejnej scenografii i dziwnej muzyki. I bardzo się pomyliłam.

Britten w wykonaniu Opery Krakowskiej to chyba jedno z lepszych przedstawień tegorocznego festiwalu. Po raz pierwszy z zapartym tchem śledziłam akcję, po raz pierwszy jednocześnie słuchałam i oglądałam. Przeczytałam gdzieś, że Britten był mizoginistą, homoseksualistą i że to widać na scenie. Tylko to. Otóż nie tylko to.

Całość przypominała cykl barwnych fresków. Na jednym z nich widzimy orgię, w której uczestniczą rzymscy żołnierze i prostytutki. Na kolejnym, Lukrecja i jej służące szyją, rozmawiają. W nocy pojawia się długowłose Tarquinius i usiłuje nakłonić Lukrecję do zdrady męża. Udaje mu się to szybko. I ostatni obrazek. Lukrecja w obecności męża i służących popełnia samobójstwo.

Prosta historia - mężowie zdradzają żony, żony mężów, jedna z nich próbuje dochować wierności. Jak to w życiu bywa, cnota cudzej żony jest nie do zniesienia, w oczy kłuje. Rozpustny Rzymianin dokonuje gwałtu na Lukrecji, na początku psychicznego, a później fizycznego.

Doskonałą orkiestrę Opery Krakowskiej poprowadził **Piotr Sułkowski**. Kompozycje Brittena na pewno nie są łatwe. Zgrzyty, zmiany rytmu, tempa, dziwne interwały. Na pewno trudno się coś tak współczesnego śpiewa. Soliści dźwięki biorą „z powietrza”, a orkiestra gra w tym czasie pozornie coś zupełnie innego. Muzyka Brittena, typowego Anglika, charakteryzuje się skrupulatnością, drobiazgowością. Mało w niej efekciarstwa, pogoni za modą. Kompo-

zytor wręcz unika rozwiązań rewolucyjnych. I tym zachwyca.

Cały czas rośnie napięcie i właśnie muzyka to sprawia, gdyż ruch sceniczny w tej operze jest minimalny. Gdyby tego ruchu było jeszcze mniej, opera nic by na tym nie straciła, emocje skumulowane są bowiem w dźwiękach. W poszczególnych frazach wprost słychać wyuzdanie, nienawiść, barbarzyństwo. Soliści zaprezentowali bardzo wysoki poziom i tak naprawdę, wokali nie nikt się nie wybijał.

Wszystko było w tej operze dopasowane. Scenografia nie odwracała uwagi od akcji, soliści współgrali ze sobą pod względem psychologicznym. Może ta konwencja dramatu starogreckiego tak bardzo działa.

„Gwałt na Lukrecji” to rodzaj przypowieści, może nawet moralitetu. Dwuosobowy chór komentuje wydarzenia, poucza. Bohaterowie wypowiadają, śpiewają słowa czasem bardzo mocne - Junius: wszystkie kobiety to dziwki. Co najciekawsze, pijani żołnierze zarzucający kobietom rozpustę, sami bardzo chętnie wpadają w ręce prostytutek, niekoniecznie rodzaju żeńskiego.

Gwałt to opowieść o tłumionych namiętnościach i złej energii, opowieść o walce dwóch archetypów: żeńskiego i męskiego. Jak wspominałam wcześniej, dla mnie jest to jedno z najlepszych przedstawień festiwalu. Bez efektów specjalnych, bez przeładowności scenograficznej także można stworzyć dzieło. Wystarczy doskonała muzyka i zgrany zespół.

(kk)

FOT. DARIUSZ BŁOCH

„Gwałt na Lukrecji” Benjamin Brittena przywieźli artyści z Krakowa. Opera jest wystawiana w Polsce po raz pierwszy.